

LETNICY – DZIECI MIESZCZAN

MARIUSZ ZINOWIEC

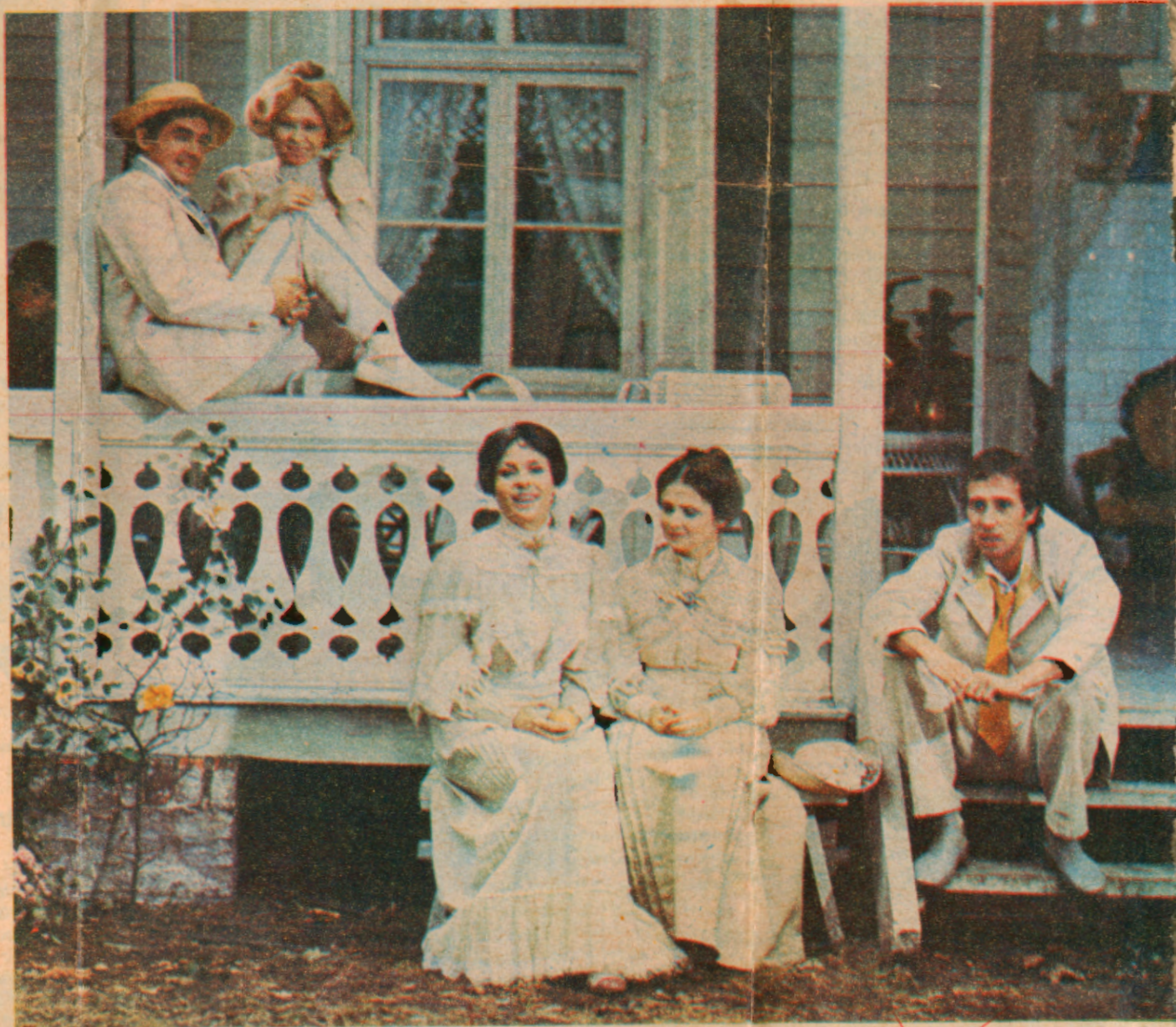
Parę tygodni temu oglądaliśmy w teatrze telewizyjnym nowego Gorkiego – „Letników”.

O Gorkim ostatnio mówi się często. Przeżywa on swój renesans na naszych scenach, jak również w teatrze małego ekranu. Wystarczy przypomnieć, iż jeden tylko „Jegor Bułyczow” po roku 1965 był prezentowany aż czterokrotnie. „Letnicy” mogą też być jakąś miarą tego renesansu. W sumie sztuka ta miała w Polsce bodaj 5 inscenizacji, z czego trzy przygotowane w roku bieżącym.

Przedstawienie zapowiadane od dość dawna, gdyż pierwsze o nim informacje ukazały się na początku roku, budziło zrozumiałą ciekawość, zwłaszcza że jego przygotowanie wzięła w swoje ręce Lidia Zamkow. Jeszcze przecież pamięta się reżyserowaną przez nią w krakowskim Starym Teatrze „Na dnie”, choć działo się to piętnaście lat temu, bo była w tym spektaklu nowa propozycja spojrzenia nie tylko na tę jedną sztukę Gorkiego. I jeśli nawet ostatnia inscenizacja „Letników” zawiodła oczekiwania, podniecone dodatkowo nowymi recenzjami tej sztuki pokazanej w Poznaniu (Teatr Nowy) i ogłoszonymi premiery warszawskiej (Teatr Ochoty), to jednak było to przedstawienie z tych, które pozostawiają ślad w naszej pamięci.

Jest w tej sztuce Gorkiego coś, co czyni ją dziś może nam szczególnie bliską. Koresponduje ona bowiem – jak chyba żadna sztuka Gorkiego – z dyskusją na temat neomieszczańskich postaw. Oczywiście, nie chodzi tu o pogoń za „chatą”, „daczą” czy po prostu domem letniskowym, tak wielu dziś ludzi absorbującą. Nie sam fakt posiadania lub też nieposiadania pewnych dóbr materialnych decyduje o klasyfikacji postaw, lecz stosunek do posiadanego. Słowem, jak z tych dóbr korzystamy.

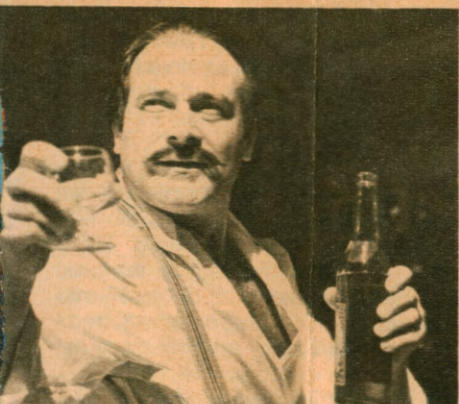
Letnicy przyznają się – tak, jesteśmy mieszcuchami, jesteśmy dziećmi mieszczań, dziećmi biednych ludzi. I oto teraz, gdy się już czegoś dorobiliśmy, niech nikt nam nie przeszkadza cieszyć się tym, że nie możemy się najeść do syta. I to już jest cały program. Mieszczaństwo nie jest chorobą społeczną.



Scena zbiorowa



**Warwara – Stanisława Celińska i poeta –
Jakub Szalimow – Andrzej Antkowiak**



Siergiej Basow – Janusz Zakrzeński



Piotr Suslow – Witold Pyrkosz

czeństw biednych. Gorki – znakomity diagnosta chorób nowoczesnej cywilizacji, wykrywa patogenne czynniki kryjące się w samym procesie postępu, zwłaszcza w momentach jego szczególnych przyspieszeń.

Sztuka nie poprzestaje na tej publicystycznej wymowie. Jest po trosze traktatem poetyckim i filozoficznym. Jest to studium o życiu tragicznie pustym, którego nie są w stanie zappełnić ani najlepiej zorganizowane wakacje, z wakacyjnymi flirtami, towarzyską rozrywką, wędkowaniem, jedną czy drugą wódką. Miele się tu w koło wyświechtane frazesy, półprawdy i półsłowa, jakby w nadziei, że choć tą paplaniną uda się wypełnić pustkę. Bawią się letnicy-mieszczuchy w teatr amatorski, chcą się przynajmniej wydawać inni niż są w rzeczywistości. Chcieliby, ażeby życie ich było inne, pełniejsze, piękniejsze, ale by je zmienić nie kiwną nawet palcem. Każdą nawet propozycję odrzuca, zdepczą.

Jest w tej atmosferze oczekiwania nieuchronnego końca i atmosfera pustki, coś z klimatu czechowskiego: „Trzech siostr”, może „Czajki”, a na pewno „Wiśniowego sadu”. Na te współbrzące czasem tonacje utworów obu znakomych pisarzy już ktoś zwracał uwagę. Jest to chyba odkrycie teatru lat ostatnich.

Recenzent „Perspektyw” rok temu omówił łącznie dwie warszawskie premiery: sztuki Czechowa w Teatrze Współczesnym i Gorkiego w Powszechnym, nadając swojemu felietonowi tytuł „Barbarzyńcy w wiśniowym sadzie”.

Lidia Zamkow „Letników” umieściła w podwarszawskim plenerze. Przy jednej ze scen można się spierać – kręcona była nad Liwcem, czy też nad Świdrem. Nie jest to najważniejsze. Ale plener w przedstawieniu telewizyjnym sporą rolę odegrał. Niestety, wtopili się w ten pejzaż i letnicy, porozchodzili się wśród malowniczych rzeczywiście pól, lasów, a wraz z tym i rozsypała się sama sztuka. Pozostało z niej kilka (może kilkanaście) scen. I kilka ról interesujących, jak na przykład Warwary (Stanisława Celińska), adwokata Basowa (Janusz Zakrzeński), inżyniera Susłowa (Witold Pyrkosz) i kilka pomyłek, jak grana przez Marię Chwalibóg wbrew warunkom postać bardzo – powiedzmy – dojrzałej lekarki Marii, spotykającej się ze spóźnioną miłością.

„Letnicy” Lidii Zamkow, mimo wszystkich tu poczynionych uwag, są dowodem, jak interesującym i bogatym materiałem dla teatru jest sztuka Gorkiego. To prawda – letnicy zawiedli oczekiwania. Ale miejmy nadzieję, że wrócą na następne wakacje. A więc do zobaczenia.